

Antyliberalna *summa* pontyfikatu

Rozmowa Pawła Milcarka i Michała Barcikowskiego o nowej encyklice społecznej Papieża Franciszka *Fratelli tutti*

Paweł Milcark: Otrzymaliśmy w Dniu św. Franciszka z Asyżu, czyli 4 października 2020 roku, tekst nowej, trzeciej encykliki Papieża Franciszka. Nosi ona tytuł *Fratelli tutti*. Pierwszą, przypomnijmy, była encyklika poświęcona zagadnieniu wiary *Lumen fidei*, która pojawiła się w cieniu obecności poprzedniego Papieża, Benedykta XVI. Wiadomo, że ta encyklika powstawała jeszcze za czasów Papieża Ratzingera i w znacznym stopniu nosi ślad jego pontyfikatu. Potem mieliśmy encyklikę bardzo współbrzmującą z podpisanym pod nią Papieżem Franciszkiem, czyli *Laudato si'*. Była ona odbierana jako dokument programowy pontyfikatu. W podobnym duchu komentowano zresztą wcześniej wydaną adhortację *Evangelii gaudium*. Teraz natomiast otrzymujemy encyklikę *Fratelli tutti*, poświęconą zagadnieniu ludzkiego braterstwa.

Zanim przejdziemy do zestawienia różnych opinii na plus i tych na minus, spróbujmy opisać samo zjawisko. Mamy do czynienia z tekstem dość obszernym, w znacznym stopniu złożonym z autocytatów. Jest ich bardzo dużo. Papież Franciszek nas do tego przyzwyczał, że chętnie

buduje nauczanie ze swoich wystąpień pasterskich. Jak zliczono, około sześćdziesięciu procent cytatów z tej encykliki to po prostu wyjątki z własnych wystąpień Papieża. Co do struktury, mamy w encyklice część krytyczną, w której w aspekcie braterstwa dokonano diagnozy dzisiejszego świata. Mamy następnie szereg wskazań, zaleceń dotyczących życia społecznego, mediów, gospodarki i w końcu polityki. Wszystkie te zjawiska wymagałyby zdaniem Papieża reformy. Czasami chodzi o rodzaj uwrażliwienia na jakąś kwestię, a czasami Papież, jak to bywa w encyklikach społecznych, formułuje pewne postulaty dotyczące zmian strukturalnych.

Podkreślmy, że to jest encyklika społeczna, warto o tym pamiętać. Wewnątrz Magisterium Kościoła katolickiego istnieje taki nowoczesny nurt, wyodrębniony za czasów Leona XIII. Wskazuje się na *Rerum novarum*, encyklikę o problemach społecznych i ekonomicznych, jako początek tego nurtu. *Rerum novarum* była reakcją na kapitalizm, a w jakimś sensie też stała się dyskusją z marksizmem. Przyzwyczailiśmy się, że w tych tekstach społecznych Papieżę próbują wypowiadać

się nie tylko jako teologowie, nauczyciele wiary, ale wchodzą w język swojego czasu, dyskutują z teoriami ekonomicznymi czy społecznymi. Samą dyskusyjność tego nurtu zostawiam na boku, niewątpliwie jednak jest on czymś, co wymaga od Papieży innych umiejętności niż teksty dotyczące bezpośrednio wiary i zasad moralnych.

Michał Barcikowski: Przy czym przymiotnik „społeczny” należy rozumieć dość szeroko. My czasami próbujemy go zawężyć – mówiąc o katolickiej nauce społecznej czy o społecznym nauczaniu Kościoła – do kwestii ekonomicznych. Czy wyższe, czy niższe podatki, czy więcej nacisku na własność prywatną, czy na obowiązki względem wspólnoty? Tymczasem nauczanie społeczne to nauczanie obejmujące w zasadzie każdy aspekt organizacji społeczeństwa. Będzie to zarówno nauczanie dotyczące spraw ekonomicznych, jak i dotyczące szkoły, małżeństwa, tego, jakie są obowiązki państwa wobec instytucji małżeństwa, jakie są prawa władzy, co władza może robić, a czego robić nie może.

P.M.: Nie zapomnijmy też o relacjach międzynarodowych.

M.B.: Jeśli pozwolisz, to do twojego sprawozdania z treści encykliki dodałbym moje wrażenie, że jest ona, mówiąc kolokwialnie, sałatkowa. Papież nie wnosi nią niczego nowego do swojego nauczania. Nie chcę wyciągać jakichś daleko idących

wniosków, ale wygląda to tak, jakby Franciszek chciał wszystkie ważne dla siebie wątki zebrać w jednym miejscu. Może należy ten tekst traktować niczym początek podsumowania pontyfikatu, co w przypadku człowieka mającego osiemdziesiąt cztery lata nie byłoby czymś dziwnym ani zdrożnym. Zwracam na to uwagę. Przekrojowość, wielowątkowość, pragnienie podsumowania rzucają się w oczy.

P.M.: Tak, ta encyklika wygląda jak specyficzna *summa* społeczna tego pontyfikatu. Jest rzeczą ciekawą, że już przez swój tytuł mocno podkreśla, że została skierowana do bardzo szerokiego grona: do ludzi dobrej woli. To oczywiście samo w sobie nie jest zupełnie nowe, bo też wcześniejsi Papieże – od Jana XXIII – zamieszczali taki adres w swoich encyklikach. Niemniej encyklika to ten typ dokumentu, który wywodzi się z formuły listów Biskupa Rzymu do biskupów świata katolickiego i – można powiedzieć rozszerzająco – do wszystkich wiernych. Potem pojawia się wspomniane włączenie też jako adresatów „ludzi dobrej woli”. Ale tym razem w encyklice Franciszka mamy do czynienia z odwróceniem tych priorytetów. Papież chce mówić najpierw do ludzi dobrej woli i w jakimś sensie również ich językiem – to znaczy, że mówi bez jednoznacznego określenia konfesyjnego. Bardzo niewiele jest tu miejsc, w których Papież wypowiada się wprost z wnętrza wiary swojej i Kościoła. Za to mamy odwołania do różnych inspirujących postaci. Swoistym patronem całego dokumentu

ma być św. Franciszek z Asyżu. To jeszcze nas nie zaskakuje. Otrzymujemy jednak obraz Biedaczyny, który zdaje się być nie tyle patronem nadprzyrodzonym, co liderem pewnego rodzaju humanizmu, braterstwa międzyludzkiego, raczej świeckiego czy laickiego. Jest to podkreślone przez dodanie na samym końcu innych dodatkowych patronatów. Czytamy przecież, że inspiracją do napisania encykliki była osoba i twórczość Martina Luthera Kinga czy Desmond'a Tutu.

M.B.: To kolejny krok Papieża w tę stronę. To nie jest sytuacja, w której Papież przemawia do świata niekatolickiego, proponując mu to, co refleksja i tradycja Kościoła mówi o organizowaniu sprawiedliwej społeczności ludzkiej. Widzimy tu wyjście poza tę perspektywę. Papież mówi raczej o tym, co perspektywa humanistyczna może zaproponować światu. Franciszek występuje w roli jednego z przywódców przyszłości, lidera jednego odłamu ludzkości i szuka – pomijając specyficzne religijne tradycje, zostawiając je na boku – co ludzie mogą zrobić wspólnego.

P.M.: Mówiliśmy o strukturze encykliki, o jej społecznym charakterze. Trzeba teraz powiedzieć o tych rzeczach, które wydają się w sposób oczywisty plusami tego dokumentu. Co tutaj jest interesującego? Dla mnie oczywiście bardzo ważny jest ten moment, obecny zwłaszcza w pierwszej części encykliki, wyraźnego upominania się o dwie sprawy. Pierwsza to wątek antyliberalny czy antyindywidualistyczny,

wątek bardzo mocnego podkreślenia zasady całości. To nie jest zaskakujące przy encyklice o braterstwie, ale bardzo ładnie zostało tam wydobyte. Wynika z tego, że relacje społeczne, jak również dobroć i sprawiedliwość nie są wyłącznie elementem negocjacji, w którą wchodzi jednostka ze swoim otoczeniem. Są one czymś danym od wewnątrz wszystkim, którzy w tej społeczności są, rodzą się, kształtują. To jest wielki apel o podtrzymywanie „my” i o poczuwanie się do „my”. Oczywiście w przypadku tej encykliki jest to bardzo szeroko potraktowane, bo to nie „my” wspólnego zamieszkania, „my” jednej historii czy „my” bezpośrednio wspólnego losu. Tylko „my” rodzaju ludzkiego. To jest coś bardzo rozległego i w dużym rozmiarze. Do tego jeszcze bym dodał podniesienie ważnego w naszych czasach wątku właściwej hierarchii i harmonii praw naturalnych. Tak, Papież używa pojęcia praw naturalnych, by pokazać nam, że na przykład bardzo mocno utrwalone w naszej wyobraźni, naszym poczuciu słuszności prawo własności prywatnej powinno być widziane na tle bardziej fundamentalnego prawa społecznego przeznaczenia dóbr. To jest coś, co dla wygody konstruktorów nowoczesności zostało kiedyś zupełnie wyciszone. Papież się o to upomina. Myślę, że gdy niektórzy – swoją drogą mający dobre intencje komentatorzy – mówią, że to jest kolektywistyczny czy wręcz marksistowski element encykliki, to powinni przeczytać św. Tomasza z Akwinu i Ojców Kościoła, na których Papież Franciszek w tym miejscu się zresztą powołuje.

M.B.: Marksizm zakłada społeczną własność środków produkcji, a konsekwentnie rozwinięty do postaci komunizmu – po prostu społeczną własność wszystkiego z pewnym dopuszczeniem prywatnego użytkowania niektórych dóbr pierwszej potrzeby. Jednak sama idea społecznej hipoteki, którą własność jest obciążona, mówi, że jesteśmy zobowiązani do tego, żeby używać jej również dla dobra, a może przede wszystkim dla dobra wspólnego. Ta koncepcja zakłada konieczność istnienia własności prywatnej. Jeżeli nas ktoś pozbawi własności prywatnej, to nie musimy się już troszczyć o sposób jej używania. Komunizm zdjął nam z ramion tę odpowiedzialność. Odebrano nam własność i odebrano nam równocześnie moralny ideał, do którego powinniśmy sięgać. Warto sobie czasami te trudności i pomyłki obecne w dyskursie publicznym wyjaśniać. Nieraz bowiem okazuje się, że jeśli ktoś mówi o tym, że mamy obowiązki w stosunku do wspólnoty, zaczyna być nazywany socjalistą. Albo jeśli ktoś uważa, że bogatsi więcej powinni odkładać do wspólnego kotła, to – mówiąc zupełnie kolokwialnie – jest komunistą. Koncepcja, że ktoś musi odkładać do wspólnego kotła, zakłada, że ma z czego odłożyć.

P.M.: Z plusów, które sobie gromadziłem przy lekturze encykliki, bardzo interesujące wydaje mi się częste u Papieża przypomnianie o konieczności zakorzenienia, nielekceważenia przeszłości, konkretnych warunków, w których się żyje, otoczenia, wspólnego dziedzictwa. W encyklice jest

dość mocne uderzenie w coś, co bywa nazywane mianem ojkofopii, czyli przekonanie, że najmniej ciekawe, nieinteresujące jest to, co jest nasze wspólne i własne. Papież krytykuje zresztą takich wiecznych turystów po kulturach, tych, którzy uważają, że są ponad innymi dlatego, że potrafią żonglować smakami różnych kuchni w świecie.

M.B.: Na pewno nie jest to encyklika emancypacyjna, którą można odczytać w takim prostym kluczu, że oto mamy kolejne zidentyfikowane opresyjne struktury, z których jednostka musi się wyswobodzić. Wyswobodzić się z rodziny i zobowiązań wobec niej. Z narodu, z obowiązku wobec własnych pracowników. Tak można by wymieniać. I dopiero ta wyzwolona z wszystkich opresyjnych struktur osoba może wreszcie autentycznie żyć. W tym sensie encyklika jest skrajnie i fundamentalnie antyliberalna. To jest ciekawe, że Papieżowi Franciszkowi na poziomie powierzchownym dość mocno kibicuje liberalna lewica, ale równocześnie niesamowity aplauz jego myśl wywołuje w środowiskach, które byśmy nazwali tożsamościowymi, które dzisiaj raczej się sytuuje po skrajnie prawej stronie sceny politycznej. Czyli u tych, którzy podkreślają lokalność, którzy wskazują, że zło zostało przyniesione wraz z rewolucją przemysłową umożliwiającą multiplikowanie różnych dóbr w sposób nieznanymi wcześniej pokoleniom. Reforma społeczna polegała na tym tylko, że spróbowano sprawiedliwie podzielić te

zmultiplikowane dobra, a Papież zwraca uwagę, że być może problemem jest samo bezgraniczne multiplikowanie, sama logika ciągłego wzrostu gospodarczego jako celu samego w sobie.

P.M.: Papież stwierdza po prostu, że nie ilość negocjacji i transakcji tworzy bliskość i solidarność między ludźmi. To jest ten moment, który z naszej perspektywy jest najbardziej interesujący i poruszający. Oczywiście jest w encyklice szereg jeszcze innych szczegółowych wątków, które trzeba by wymienić. Papież wydaje się mieć wiele racji, gdy mówi o dwuznaczności związanej z istnieniem mediów społecznościowych. To nie jest już może nowe odkrycie, natomiast dodane zostało do kolekcji różnych zjawisk. Papież Franciszek pokazuje paradoks, że oprócz zagrożeń możliwość komunikowania się jest dziś o wiele łatwiejsza w stosunku do tego, co było wcześniej. Technika daje szansę na wychodzenie poza własne środowisko. Encyklika była pisana w momencie wybuchu epidemii COVID i Papież się do tego odnosi. Pamiętamy, w jak wielu aspektach możliwość łączenia się przez internet stała się może nie tyle błogosławieństwem, ile jakimś bajpasem normalnego życia.

M.B.: W zasadzie o każdym ze stwierdzeń Papieża można powiedzieć dokładnie to samo. Kiedy Papież nazywa coś zagrożeniem, jednocześnie trzeba wskazać, że to zagrożenie stanowiło też dla ludzi szansę. I odwrotnie, to, co Papież nazywa szansą, od razu nam się rzuca w oczy, że również

może być zagrożeniem. Tu znowu wracamy do problemu sałatkowości tej encykliki. Papież porusza w niej całą listę spraw, które poprzedni Papieże poruszali w pięciu, sześciu encyklikach: karę śmierci, internet, domy starców i system emerytalny, wojnę, emigrację i podział dóbr, i konflikty religijne. Tych wątków jest bardzo dużo, co siłą rzeczy sprawia, że Papież miał problem z przedstawieniem wszystkich aspektów każdej z tych kwestii.

P.M.: Mówiliśmy do tej pory o rzeczach, które wydają się nam momentami zdecydowanie dodatkowymi. Nie możemy jednak zostawić wyłącznie takiego cukierkowego obrazu i musimy powiedzieć też coś o momentach krytycznych, elementach, które budzą wątpliwości. Dla mnie takim zupełnie podstawowym problemem z tą encykliką jest to, że Papież zdecydował się mówić o sprawach zasadniczych, ważnych dla wszystkich ludzi, chwilami trochę tak, jakby nie był chrześcijaninem. Oczywiście nie chodzi o to, że mamy do czynienia z jakimś aktem wyrzeczenia się wiary. To wszystko jest tam dyskretnie i na różne sposoby zasygnalizowane. Na końcu mamy chociażby, nie tak jak się przyzwyczailiśmy, maryjną modlitwę, ale coś w rodzaju modlitwy ogólnoteistycznej. Po czym jest ona dopełniona chrześcijańską modlitwą ekumeniczną. Jednak na obszernych przestrzeniach encykliki chrześcijaństwo i Ewangelia pojawiają się nie jak światło przewodnie, lecz jako dodana interesująca inspiracja. To dziwny eksperyment jak na dokument Magisterium.

M.B.: Trochę inaczej to widzę. To nie jest porzucanie bycia chrześcijaninem czy pragnienie, żeby na moment wyjść ze swojego chrześcijaństwa i zaproponować coś innego. To raczej specyficzne rozumienie chrześcijaństwa przez Papieża Franciszka. To bycie chrześcijaninem, które wyklucza, jak mówi Papież, prozelityzm. Tradycyjnie znaczyło to po prostu namawianie do przejścia na naszą wiarę czy do jakiejś denominacji za pomocą oferowania niskich korzyści, zachęt, zwodzenia. Papież przynosi to pojęcie na wszelkie przekonanie o prawdziwości religii i zachęcanie do tego, żeby przyjąć tę prawdziwą religię. Zdaniem Papieża prawdziwe bycie chrześcijaninem polega właśnie na takim specyficznym dawaniu świadectwa. Mam z tym o tyle problem, że jeśli jest się człowiekiem świeckim, to sytuacje bezpośredniej ewangelizacji są i tak stosunkowo rzadkie. Trudno, bym z Pismem Świętym stawał na publicznym placu, jak nasi bracia mormoni, i mówił, że tutaj jest Jezus Chrystus i trzeba Go przyjąć. Raczej będę starał się po prostu być uczciwym człowiekiem i w ten sposób niejako przyciągać do swojej wiary – przez przykład życia. Ten wątek wierności swojej sytuacji św. Paweł doprowadza wręcz do granicy konsekwencji, każąc niewolnikom być posłusznym swoim panom. Właśnie po to, żeby tym posłuszeństwem dać świadectwo, że chrześcijanin nie jest kimś groźnym, kimś, kto będzie robił rewolucję społeczną. Wręcz przeciwnie, jest kimś, kto szanuje różne normy. Problem pojawia się wtedy, kiedy taką postawę przyjmuje Papież w doku-

mencie nauczania katolickiego. To nie jest reality show, w którym podpatrujemy Papieża, jak on żyje na co dzień i daje świadectwo wiary poprzez traktowanie współpracowników. On jest Papieżem, który chce powiedzieć światu, jak on powinien być poukładany. Nie wydaje mi się, żeby było możliwe zrobienie takiego wykładu w oderwaniu od pewnych prawd objawionych. Jaki jest cel życia człowieka, jaki jest cel natury ludzkiej, jaki w związku z tym jest cel społeczności ludzkiej.

P.M.: Jest w tej nauce coś z, powiedziałbym, fileta. Z pewnej całości wydobywa się taką część, którą z jakiegoś powodu łatwiej się konsumuje. To jest taka piosenka, której ludzie łatwiej w świecie wysłuchają. Tyle tylko, że ani na jej początku, ani na jej końcu, ani w jej refrenie nie ma tego momentu, który w tego rodzaju apologii chrześcijaństwa od zawsze występował. Mianowicie ktoś mówił: powiem wam rzeczy, które możecie zrozumieć bez mojej wiary, proszę bardzo, przedstawię wam je, jednak one zrodziły się w mojej myśli, a także – jak sądzę – dadzą się utrzymać społecznie jedynie wtedy, jeśli będziecie wiedzieli, że one powstają z powodu Chrystusa, z powodu wiary Kościoła. Tego nie ma w tej encyklice. Można stwierdzić, że od strony pedagogicznej pisanie encyklik to tworzenie języka, którym będą się przecież także komunikowali chrześcijanie w Kościele. To nierealistyczne myślenie, że mamy do czynienia po prostu z komunikatem skierowanym do świata, *ad extra*. Ten list wytworzy pewną fałę

odniesień, może nawet przede wszystkim, wewnątrz Kościoła. Stykamy się tu z sytuacją, w której chrześcijanie będą się komunikowali z Papieżem, a także między sobą językiem, który został spreparowany po to, żeby nie było w nim mowy o ich wierze. Mam wątpliwości, czy to jest metoda, która wierze sprzyja. Dopowiedzmy, że nie ma też w encyklice momentu skorelowania tych wszystkich wielkich rzeczy, o których Papież mówi z zupełnie podstawową chrzcielną intencją – celem wiary i działania ludzkiego jest dojście do życia wiecznego. Nie jest tak przecież, że chrześcijanie mają żyć wedle pewnej zasady szlachetności, którą jacyś ludzie są w stanie pomyśleć, a na końcu po prostu mają świadomość, że zmierzają do życia wiecznego. Jest jakaś teleologia, czyli ukierunkowanie celowe, które wymusza inny sposób życia. Tego momentu w rozważaniu Papieża również brakuje. Trochę to wygląda tak, jakby wiara była elementem dodatkowym pewnej prywatności.

M.B.: Dodałbym, że nawet nie chodzi tu o akt wiary, tylko o wiarę jako rzeczywistość perspektywę nadprzyrodzoną.

P.M.: Myślę, że to ryzyko było obecne zawsze, gdy Papież – czy to Jan Paweł II, czy Pius XII, a może i niektórzy wcześniej – próbowali przemówić językiem bardziej diagnozy społecznej niż bezpośrednim językiem Ewangelii, Pisma.

M.B.: Ale mimo wszystko, gdy się czyta *Rerum novarum*, to mamy tam najpierw

wyłożone, jaki jest nadprzyrodzony cel człowieka, a w związku z tym nadprzyrodzony cel społeczności ludzkiej. Dopiero potem ta nauka jest aplikowana do konkretnych problemów współczesnego Leonowi XIII świata. Tam nie ma rozdzielania tych spraw, oglądamy jedynie harmonizację.

P.M.: Uchwyciliśmy tę podstawową trudność. Są krytycy, którzy niepotrzebnie reagują na drażniące ich szczegóły. Choćby na to, że jeden z podtytułów encykliki Papieża brzmi: „Równość, wolność, braterstwo”. Wobec tego wyciągany jest wniosek, że to jest dosłownie cytaty i afirmacja haseł rewolucji oraz porewolucyjnego liberalizmu. Potem, jak się czyta ten fragment, widać, że jest on raczej pewną polemiką, rozważaniem, jak te trzy rzeczywistości się do siebie mają.

M.B.: Jak zdaniem Papieża te trzy ideały należy rozumieć.

P.M.: Trzeba pamiętać, jak Papież Jan Paweł II odnosił się do tego w słynnym nauczaniu we Francji w 1980 roku, gdy mówił z jednej strony, że wszystkie te słowa mają swoje fundamenty i źródła w Ewangelii, a z drugiej – że rzeczywiście istnieje problem, jak ludzie z nich korzystają, jak je rozumieją. Wspominam o tym, ponieważ wydaje mi się, że można wejść w dyskusję z tą encykliką, zauważać jej niepokojące deficyty, a ponadto nie warto wieszać po prostu na niej psów.

M.B.: Nie warto się czepiać, zwłaszcza jeśli jest się katolikiem, który czyta tekst Papieża. Minimum dobrej woli jest tutaj konieczne.

Chciałbym jednak odnieść się jeszcze do tego aspektu bardziej szczegółowego, a nie poziomu meta, czyli deficytu perspektywy nadprzyrodzonej. Diagnozy społeczne, rozwiązania, które Papież proponuje, przez sałatkowość i przez to, że porusza on tyle tematów naraz, wyglądają hasłowo i dosyć jednostronnie. Jeżeli Papież słusznie przestrzega przed niebezpieczeństwem marnowania w kontekście masowej produkcji, to z drugiej strony nie zapominajmy o kontekście historycznym, który wskazuje, że dzięki tym przemianom, mówiąc zupełnie kolokwialnie, ludność nigdy nie była tak najedzona jak dziś. Głód, który kiedyś wydawał się być częścią kondycji ludzkiej, w wielu częściach świata zniknął. Łatwo krytykować cywilizację marnowania, tylko pytanie: czy jesteśmy w stanie tak zorganizować system społeczny, by mieć ludziom do zaoferowania coś innego niż ziemniaki ze zsiadłym mlekiem na co dzień, a mięso tylko na Boże Narodzenie i Wielkanoc? W skrajnym wypadku rezygnacja z masowej produkcji mogłaby to właśnie oznaczać. Jeżeli Papież mówi, bardzo słusznie, o tym, że olbrzymim problemem jest oddawanie starych rodziców do instytucji opieki społecznej, że pozbawia się wnuków obecności dziadków, że pozbawia się rodzinę obecności mądrości ludzi starszych, to wszystko jest święta, dosłownie święta, prawda. Tylko pamię-

tajmy też o tym, że społeczeństwa tzw. tradycyjne starym ludziom miały do zaoferowania miskę zupy, miejsce na przypiecku, wcale nie honorowe, i poduszkę. A jeżeli okazywało się, że rodziny na to nie stać, to stary człowiek szedł z domu na wycug. Jest zatem ta wyrwa i pozbawienie społeczeństwa jakiegoś dobra, a z drugiej strony realia życia starych ludzi razem z rodzinami, razem ze społecznościami często były dalekie od pięknego obrazu, który maluje nam Papież. I tak można by analizować w zasadzie każdy fragment tej encykliki.

P.M.: Trochę wygląda ona jak manifest. Jest źle, są wyliczone różne zjawiska i jest dość sporo, jak się wydaje, takiej szlachetnej fantazji dotyczącej tego, ile dobrych rzeczy można by było zrobić. Niekoniecznie zresztą wszystko jest konsekwentnie wykładane, np. fragment o tym, że nie wolno się pozbawić wspólnoty historii, jest bardzo piękny i Papież często go powtarza. Z drugiej strony jednak sama encyklika jest właściwie napisana na podstawie jego własnych pism, bardzo niewiele znajdziemy odniesień do długiej historii Kościoła. Papież potrafi skrytykować, potrafi skrzywić się i powiedzieć, że ubolewa nad różnymi niedobrymi sprawami z przeszłości Kościoła, natomiast niekoniecznie w swoim nauczaniu intensywnie korzysta z długiej doktrynalnej tradycji katolickiej. Mam taki bardzo znaczący i charakterystyczny fragment na poparcie swojej uwagi. W pewnym momencie Papieżowi z jakiegoś powodu wydaje się, że sensowne będzie zacytowanie św. Augustyna. Przy

czym ponieważ fragment dotyczy popieranej przez św. Augustyna teorii wojny sprawiedliwej, to Papież jednym zdaniem mówi, że „tej teorii dzisiaj nie popieramy”. Potrzeba by więcej szacunku wobec własnych Doktorów i Ojców, żeby rów-

nocześnie z całą wiarygodnością wzywać do szacunku i zakorzenienia we własnej wspólnotie. Inaczej siłą rzeczy wpada się w tony aroganckie wobec własnego dziedzictwa – w tym wypadku nie byle jakiego. ■